

Widmo PO-PiS krąży nad Polską

7 października 2010

Pod względem realizowanej polityki PO nie różni się wiele od PiS – dla znawców tematu to oczywista oczywistość. W pewnych sprawach PiS poszedł nawet dalej niż PO (obniżenie podatków dla najbogatszych, likwidacja podatku spadkowego, podpisanie przez Lecha Kaczyńskiego ustawy antylokatorskiej itd.).

Taktyka realizowana przez PO-PiS, to polityka niebezpieczna właśnie z tego względu, że parę milionów ludzi daje się nabrać na propagandę, a nie zwraca wciąż uwagi na działania tych organizacji. Obie partie są de facto partiami sojuszniczymi, są jak bracia syjamscy. Jedna bez drugiej nie mogłaby istnieć. Obie nauczyły się dzielić elektorat żywiąc go strachem przed “tymi drugimi”. PO posługuje się wizją dyktatury Kaczyńskiego, wykorzystując przy tym wady jego charakteru, a nawet usterki urody, co jest zabiegiem dość prymitywnym. Dochodzi do tego, że wśród konserwatywnych zwolenników PO rozpuszczane są plotki, że Jarosław Kaczyński jest homoseksualistą, a żaden prawicowiec nie powinien głosować na “pedała”. Wszystkie chwytaki w tej grze są jak widać dozwolone. Mało kto jednak zauważa, że PO rządzona jest przez Tuska równie dyktatorsko co PiS, każdy kto realnie zagrozi we władzy wodzowi, jest wycinany (jak ostatnio Schetyna). Tusk, gdyby miał przyzwolenie społeczne, sam chętnie by wprowadził dyktaturę, zdelegalizował związki zawodowe, a pracowników zapędził do “jeszcze bardziej wydajnej pracy na rzecz wzrostu PKB”. Zagrożenie dyktaturą ze strony PO jest więc podobne, jak ze strony PiS, więc różnicy wielkiej tu nie ma.

Na propagandę PO łatwo chwyta się otumaniona gawiedź z dużych miast, tzw. “wykształceni idioci”, których jedyna znajomość meandrów polityki i gospodarki polega na tym, że są “oczytani” Gazetą Wyborczą i “naoglądani” Faktami TVN. Oczywiście nie dziwię się tym, którzy głosują na PO z powodu swojego interesu klasowego. Dla zamożnych to zupełnie naturalne i z ich punktu

widzenia rozsądne głosować na swoją partię, która dba o ich interesy. Jednak do wygrania wyborów nie wystarczą głosy 20 procent tych, którzy są wygrani w tym systemie. Do tego potrzeba wyżej wspomnianych "zaczadzonych" propagandą, którzy będą głosować nawet wbrew swojemu interesowi.

Wielu "oczytanych" wyborców PO, to naturalnie obecni, albo byli studenci, którzy nie mają własnego mieszkania, albo zadłużyli siebie i całą rodzinę na bajońską sumę na 30 lat i do końca swojego zawodowego życia będą niewolnikami banków, żeby mieć swój kąt. Często pracują w urągających człowieczeństwu warunkach, za pensję, która ledwo wystarcza na przeżycie. Albo pracują po butem wszechwładnego szefa, w wiecznym strachu, że szef się zdenerwuje i zwolni delikwenta. Pan doskonale wie, że ten piszczący wykształcony frajer pod jego butem, który naparza w klawiaturę przy komputerze, to jego niewolnik, bo spłaca kredyt mieszkaniowy i panicznie lęka się z tego powodu stracić pracę. Ten, który nie ma kredytu, też się boi spaść do poziomu wiecznie bezrobotnego absolwenta szkoły wyższej, których jest sporo. Od studiów mieszka w swego rodzaju komunie, po kilka osób w jednym mieszkaniu. Szans na założenie rodziny nie ma żadnej. Ale obaj codziennie wytrwale i bezkrytycznie chłoną GW, Politykę, Dziennik lub ich internetowe mutacje, które transmitują im do głów politykę niezgodną z ich interesem klasowym. Media te wmawiają im wbrew faktom, że są klasą średnią, przyszłością narodu, że tylko nieudacznicy nie mają porządnej pracy, że zabezpieczenia socjalne to przeżytek komuny, że Polska to zielona wyspa, a innym jest jeszcze gorzej itd. A nade wszystko media te wzmagają strach i pogardę względem "buraków z PiS". Jak ci dorwą się do władzy, to Polska stanie się "pośmiewiskiem świata", tak jakby "świat" bardzo interesowało co się dzieje w Polsce. Zaopatrzeni w taką wiedzę biegną grzecznie głosować na PO ze ślepej, nieodwzajemnionej miłości lub strachu.

Ale jest i druga strona tego medalu. Sojusznik PO, czyli PiS dba, aby nie stracić agresywnego wizerunku (podczas ostatnich

wyborów sztab wyborczy złagodził Kaczyńskiemu wizerunek, ale tenże uznał, że był wtedy "otumaniony lekami po śmierci brata" i że został przez sztabowców wprowadzony w maliny, teraz zostali wycięci w PiS, aby więcej takiego "złagodzenia" już nie było). Dzięki temu zagospodarowuje swój elektorat także strachem przed "liberałami z PO", którzy chcą wyprzedać Polskę Niemcom i Ruskim. PiS, w sojuszu z biurokracją NSZZ Solidarność, z którą są w towarzyskich związkach od lat, próbuje zagospodarować pokrzywdzonych przez obecny system. Oczywiście PiS, jak pisałem wyżej, realizuje tą samą politykę, co PO – czyli Polski tylko dla bogatych. Niemniej jednak propaganda skierowana jest do innej części elektoratu i stąd inny język jest wykorzystywany. PiS nie mówi biednym z małych miasteczek, że jest dobrze, bo ci nie są już tak zaczadzeni jak "młodzież PO" i w to po prostu nie uwierzą. Trzeba więc użyć innych forteli i haseł. Bardzo pomocny w tym celu jest nacjonalizm oraz religia, które odwracają uwagę ludzi od spraw doczesnych w kierunku abstrakcji.

PiS-owcy mówią, że interes narodowy jest najważniejszy i dlatego lepiej, żeby kapitał był w rękach polskich kapitalistów niż zagranicznych i skoro tak nie jest – mamy kryzys. PiS jest mistrzem również w przekręcaniu na swoją korzyść drugorzędnych dla przeciętnego człowieka wydarzeń, jak np. katastrofa w Smoleńsku i wmawianiu ludziom, że to co się stało jest ważniejsze niż to, że nie mają na chleb, leczenie czy mieszkanie. Bo czyż nasze marne problemy z przeżyciem do pierwszego nie giną w cieniu tak wielkiego wydarzenia jak "wymordowanie naszej elity"? A sugestie, że to był zamach rozpowszechniane są dość szeroko przez PiS-owców i usługnych wobec nich dziennikarzy. Ludzie zamiast się buntować przeciwko realnym problemom, zajmują się szukaniem spisków i zdrad narodowych.

Dla nas, aktywistów, którzy próbują sprowadzić problemy z nieba na ziemię sytuacja jest wobec powyższego trudna, ale nie beznadziejna. Wielu aktywistów ma do czynienia z oboma

przykładami fiksacji: "na PiS" i "na PO", w zależności od tego w jakich środowiskach aktualnie działają. Jeśli chodzi o środowiska młodych wykształconych pracowników, to tu raczej dominuje propaganda PO-wska. Trzeba tłumaczyć każdemu z osobna, że nie ma co się łudzić, że wbije się do elity (statystyka niestety nie jest dla nich optymistyczna) i że robienie dobrze bogatym, nie służy biednym i średniozamożnym. Tutaj jest o tyle skomplikowana sytuacja, że wiele z tych osób utożsamiało swój interes z interesem klasowym bogatych. Są tego dwa powody: część "wykształciuchów" wierzy, że wkrótce dostanie świetnie płatną posadę i zamiast w Biedronce, czy w fabryce będzie kosić kasę jako top-menedżer w korporacji. Po co więc ma dbać o interes klasowy, skoro jego pozycja jest tylko tymczasowa? Drugi powód to neoliberalny mit utrwalany przez media, że jeśli bogatym jest lepiej, to bogactwo "skapuje" na dół w postaci większej liczby miejsc pracy. Nigdzie na świecie takiego cudu nikt nie zaobserwował, ale wiele osób w to wierzy, podobnie jak w wiele innych neoliberalnych bajek, które "na oko" wydają się mieć ręce i nogi (jak np. to, że jeśli obniżymy podatki bogatym to chętniej będą chcieli je płacić i tym samym większe będą przychody do budżetu).

Ze skrzywieniem "na PiS" mają do czynienia aktywiści, którzy działają wśród tych, którzy nie skończyli studiów, pochodzących z mniejszych miejscowości, albo mieszkańców biedniejszych dzielnic dużych miast oraz wśród ludzi starszych. Tu o tyle sytuacja jest łatwiejsza, że ci ludzie zwykle wiedzą, że sytuacja jest tragiczna i że bogaci nie chcą dobrze dla wszystkich. Na tę podstawową świadomość klasową PiS (razem z klerem) próbują jednak nałożyć "nakładkę" nacjonalistyczno-religijną, która jak pisałem wyżej odciągnie ich myślenie i działania od prawdziwych przyczyn w kierunku urojeń. Winny nie jest system jako taki, ale nieodpowiedni ludzie, którzy aktualnie rządzą, ponieważ albo są agentami Ruskich, czy Niemców, albo służb specjalnych, albo komunistami itd. Trzeba ich wymienić na prawdziwych Polaków-katolików i

będzie dobrze.

PiS nie proponuje żadnych sensownych rozwiązań dla biednych i średniozamożnych. Wystarczy posłuchać ich konferencji prasowych, skupiają się wyłącznie na krytyce PO, ale nie przedstawiają żadnych alternatyw – bo ich nie mają. Czasem rzuca becikowym, co w kontekście ogromu potrzeb ludzi jest śmieszne. PiS także powiązany jest z biznesem, ale innego rodzaju niż PO. Np. lansowane przez PiS SKOK-i (Spółdzielcze Kasy Oszczędnościowo-Kredytowe), jako alternatywa dla złodziejskich banków, wynika nie z przyczyn ideowych, albo dlatego, że SKOK-i robią dobrze ludziom, ale z powiązań biznesowych. Wiele osób, które miało z niektórymi SKOK-ami do czynienia uważa je za często jeszcze bardziej złodziejskie organizacje finansowe niż banki. Znam takie przypadki, które niewiele różnią się od polityk osławionego Providenta. Ale dla PiS są dobre, bo to “polski kapitał”, co z tego że wyrwany z gardła różnymi sztuczkami biednym za namową aparaczyków PiS i kleru. Nie ma dobrego kapitalizmu, wszystko jedno czy polskiego, czy niemieckiego.

Co wobec tego robić? Doświadczenie ostatnich lat pokazuje, że jedyną dla nas drogą jest po prostu bycie z tymi ludźmi. I to nie zaczynając od mądrych wykładów filozoficznych, co Bakunin sądził na temat państwa, ale działając w konkretnych sprawach pracowniczych czy lokatorskich. Ludzie często trafiają w szpony tej czy innej mafii politycznej (wszystko jedno czy nazywa się PO, PiS, czy PPP) dlatego, że nie widzą alternatywy. Nikt do nich przez lata nie wychodził z żadną propozycją. Nie należy spodziewać się też, że z dnia na dzień wyparują im te czy inne mity z głów, wtłaczane przez lata w szkole, kościele, mediach. Trzeba mieć wiele cierpliwości dla ludzi współpracując z nimi. Ale praktyka pokazuje, że w końcu ludzie się przekonują kto działa wspólnie z nimi na rzecz ich dobra, a kto tylko chce się dorwać do kasy i stołków. Ludzie widzą, np. jak warszawscy PiS-owcy próbują przypisać sobie dorobek organizacji lokatorskich. Np. jeden z kandydatów PiS

napisał w swoich materiałach propagandowych, jakoby rzekomo “załatwił kilkaset spraw lokatorskich”, gdy tymczasem jego “załatwienie” polegało na tym, że odsyłał ludzi do Komitetu Obrony Lokatorów, który faktycznie te sprawy rozwiązywał. Ludzie mogą być otumanieni, ale nie są na tyle głupi, żeby nie wiedzieć kto naprawdę dla nich coś zrobił konkretnego.

Tak samo z pracownikami, trzeba po prostu z nimi razem być, pracować, walczyć. Oświadczenia i konferencje naukowe nie zmieniają sytuacji politycznej czy ekonomicznej w tym kraju. One są ciekawe, czasem potrzebne, ale w Polsce zaczęły niejednokrotnie zastępować realne działania. Niektórzy uważają, że trzeba zdobyć wpływ na środki przekazu, przekonywać decydentów argumentami. To nic nie da. Wielokrotnie doświadczałem w praktyce, że nawet najrozsądniejsze argumenty poparte naukowymi badaniami nic nie pomogą w starciu z czymś twym interesem. Rządząca klasa ma interes w zachowaniu swojej pozycji i żadna konferencja naukowa ich nie przekona, żeby zrezygnowali ze swojej polityki. Jedyne co może ich przekonać to konkretna siła, a tą buduje się w zakładach i “na dzielni”. To jest trudna i długa droga, często mało efektowna, ale innej nie ma. Inaczej rozszarpią nas między siebie PO, PiS i ich przystawki, a my dalej będziemy klepać biedę i żyć na kredyt.

Autor: XaViER

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)